

OD REDAKCJI. JĘZYK OGRODU

Frazę „język ogrodu” można rozumieć dwojako: po pierwsze, ogród przemawia do nas w pewnym języku i poddaje się odczytaniu niczym broszurka natury. Po drugie, mitologia Zachodu opowiada, że na początku istniał na Wschodzie ogród, gdzie Adam przemawiał doskonałym językiem nazw, którym odpowiadała rzecz sama. Język ogrodu utraciliśmy – według niektórych wersji mitu – wraz z upadkiem człowieka i mówimy teraz upadłym językiem, całkiem arbitralnym, często pustym i zachwaszczonym. Gdy jeszcze doszło potem do feralnej Babel, filologia stała się niezbędna i pośredniczy aż po dziś dzień między językami, starając się zarazem pielęgnować język rodzimy, aby nie zapomniał swego pochodzenia z rajskiego ogrodu.

Oba języki ogrodu pociągają poetów i ich najwierniejszych czytelników – filologów. Obydwa też stanowią trudne wyzwanie dla czytelnika, niezależnie od tego, czy chce on czytać sam ogród, czy autora, który starał się ogród odwzorować w swym dziele. W tym numerze „Prac Filologicznych” Grażyna Bobilewicz, Elżbieta Rybicka i Katarzyna Kaczmarczyk opisują budowę tego języka, którym przemawia do nas tekst ogrodu, podkreślając solidarnie semiotyczną złożoność znaczącej przestrzeni ogrodu, zawierającej zjawiska przyrody ożywionej i nieożywionej na równi z produktami sztuki naśladowanej mniej lub bardziej dokładnie (naturalistycznie) wytwory natury lub natury zdolność twórczą. Ogród, jeśli przemawia, jest miejscem syntezy sztuk, takiej, że sztuka stara się stopić w jedno z naturą. Zresztą czytać ogród można nie tylko przestrzennie, synchronicznie, lecz również w czasie – jako narrację, której medium „jest zbiór wszystkich arterii komunikacyjnych ogrodu: ścieżek, mostów, schodów, pasaży czy strumieni [...]”. Taki zbiór wszystkich możliwości poruszania się po ogrodzie trzeba by uznać za *langue* narracji ogrodowej, a konkretną przechadzkę, stanowiącą wybór spośród wszystkich możliwości – za *parole*” (K. Kaczmarczyk). Ogród rajski musiał być zatem wyśmienicie skomunikowany.

O tęsknocie za doskonałym językiem ogrodu (językiem Adama) pisze z kolei *à propos* rosyjskiego symbolizmu Izabella Malej, śmiało przekraczając granicę między malarstwem a poezją, jak zresztą czynią to same ogrody i sami symboliści. Bez, znak firmowy rosyjskich ogrodów, po rosyjsku nazywa się „сирени” i wywodzi się od greckiego słowa σφυγξ, syrynga, fujarka, zatem wyraża tęsknotę

za językiem w pełni konkretnym i wyzutym z abstrakcji; nim właśnie przemawia podobno muzyka. Nie tylko zresztą muzyka. Przez wiele artykułów zamieszczonych w tym numerze „Prac Filologicznych” przewija się motyw mówiących kolorów i kwiatów, traktowanych już nie jako emblemat oderwanych pojęć, lecz właściwe medium znaczenia, fascynujące Wittgensteina prazjawisko, które nas ogarnia bez reszty, jak czynią to pamięć, mowa, idea, stając się formą życia.

Raj dawnego języka może mieć zresztą całkiem dokładną lokalizację w czasie i przestrzeni. Dla Wawrzyńca Korwina, bohatera tekstu Elwiry Buszewicz, autora renesansowego podręcznika dobrej łaciny *Hortulus elegantiarum*, rajskim językiem była łacina Cyclerona. Ten raj jednak łatwo odzyskać miał student – traktując „Ogródek” Korwina jako mapę drogową. Renesansowy ogród rozpościera przed nami także Marta Wojtkowska-Maksymik w rozprawie *Niewiasta w rajskim ogrodzie*, poświęconej traktatowi Macieja Wirzbięty *O ślachtetności a zacności płci niewieściej* z 1575 roku w kontekście ówczesnych dyskusji o godności kobiety.

Ominąwszy barokowe „wirydarze”, ogrody nieplewione, rozrosłe czasem w sylwy, docieramy do oświecenia reprezentowanego u nas przez Ignacego Krasińskiego, którego ogrodowe zainteresowania i *désintéressements* relacjonuje Roman Doktor, oraz do badanego przez Zofię Rejman Juliana Ursyna Niemcewicza. W epoce przejściowej *par excellence*, polskim preromantyzmie, bohater Moniki Stankiewicz-Kopeć Tymon Zaborowski z Krzemieńca tworzy „ogród przedziwny” ruskiego czarownika Jamedyka Błuda, lecz prawdziwie romantyczne są ogrody w *Konradzie Wallenrodzie*, a Jerzy Fiećko ma na ich temat coś jeszcze do dodania. Pozytywista Prus spaceruje po warszawskich parkach pod czujnym okiem Józefa Bachórzea, Tomasz Wójcik natomiast pokazuje „przemiany zdegradowanego toposu” ogrodu w twórczości Tadeusza Różewicza.

Topika i geopoetyka ogrodu osiemnasto-, dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych poetów interesuje Elżbietę Rybicką, a symbolika kwiatów Norwida w perspektywie modernizmu – Karola Samsela.

Filologie obce – czyli badające języki, którym dalej niż polskiemu do rajów – reprezentują wspomniane już Grażyna Bobilewicz i Izabella Malej, które poświęciły swe teksty literaturze rosyjskiej, a także Patrycjusz Pająk, który przedstawia literackie ogrody Karla Hynka Máchy, demonstrując przy okazji, co znaczy ogrodnicze podejście do rodzimego języka. Zza zachodniej granicy przybywają też Novalis i Adalbert Stifter, opracowywani odpowiednio przez Daniela Kalinowskiego i Anetę Mazur: w obu przypadkach z marzeniem o kontemplacyjnym życiu w ogrodzie, marzeniem, które sprawiało, że Niemcom tak bliscy stawali się starożytni Grecy. Wreszcie nowogreckie ogrody poetyckie opisuje Małgorzata Borowska.

Tak oto nasz czwarty numer sam staje się ogrodem, w którym odpowiadają sobie echa różnych języków i języków sztuk. Wybór ścieżki, która najpierw powiedzie go przez opowieść, zostawiamy Czytelnikowi.